

Fabrykacja wojny domowej w Egipcie i tajemniczy snajperzy

11 września 2013

Tydzień po obaleniu prezydenta Mohameda Mursiego przez egipską armię, zwolennicy obalonego przywódcy zostali rozgromieni podczas protestu pod "elitarnymi koszarami" w Kairze. Jak na razie mówi się o 50 zabitych i setkach rannych. Bractwo Muzułmańskie obwinia egipską armię i policję, ale rzecznik wojskowy powiedział, że za masakrę odpowiedzialna jest jakaś "grupa terrorystyczna".

"Mamy ludzi trafionych w głowę, mamy pociski eksplodujące w ciele, porozrzucane narzędzia wewnętrzne i części ciała" – powiedział Gehad Haddad, rzecznik Bractwa Muzułmańskiego.

Rzecznik wojskowy Ahmed Ali, przekonany, że rolą policji i wojska jest "ochrona rewolucji ludowej" bez względu na przynależność polityczną, powiedział, że siły bezpieczeństwa działały "w obronie własnej przeciwko uzbrojonym ludziom, atakującym ich z różnych miejsc, między innymi z dachów".

Nikt nie kwestionuje, że były starcia między zwolennikami Mursiego – i przynajmniej niektórzy z nich wydawali się być uzbrojeni i zdecydowani na użycie przemocy – i siłami bezpieczeństwa, przysłanymi w celu usunięcia tych pierwszych, ale nie wiadomo, kim byli ci uzbrojeni napastnicy: „Będący na miejscu zająć świadkowie – w tym zwolennicy Bractwa – powiedzieli, że armia użyła tylko gazu łzawiącego i oddała strzały ostrzegawcze, a faktyczna strzelanina i śmiertelne strzały były dziełem "bandytów" w cywilnych ubraniach."

Ta rzeź miała miejsce po zapewne największych masowych demonstracjach w historii współczesnej i sytuacja prawie na pewno wymknie się spod kontroli, oraz sprowadzi na Egipt

chaos.

Nie pierwszy raz od wybuchu powstania w 2011 roku „tajemniczy napastnicy” zaczęli strzelać ludziom w głowy. W marcu 2013 r. dochodzenie w sprawie śmierci prawie 900 protestujących w Egipcie pod koniec rządów Mubaraka, prowadzone przez rząd Morsiego, doprowadziło do konkluzji, że “to policja stała za niemal wszystkimi zabójstwami i snajperami ustawionymi na dachach z widokiem na Kairski plac Tahrir, mającymi strzelać do ogromnego tłumu ludzi”.

„Przedstawiciele policji powiedział komisji, że sprzęt snajperów, jaki jest używany w czasie powstania, można znaleźć jedynie u członków elitarnej jednostki antyterrorystycznej, którzy pracowali dla wszechobecnej agencji bezpieczeństwa narodowego Mubaraka i otrzymywali rozkazy bezpośrednio od ministra spraw wewnętrznych. Większość ofiar zabito strzałem w głowę lub w klatkę piersiową, co sugeruje korzystanie ze snajperów. Raport stwierdza, że zginęli lub zostali ranni również widzowie, przyglądający się starciom ze swoich domów.”

Czyli to Mubarak nakazał zespołom snajperów strzelać w głowę protestującym, żeby móc uzasadnić zakrojone na szeroką skalę tłumienie powstania w rozpaczliwej próbie utrzymania władzy.

Sprawa zamknięta?

Niezupełnie. Snajperskie ataki kontynuowano podczas krótkiego panowania Mursiego. Całkiem niedawno, bo w styczniu br., „tajemniczy” snajperzy – w zwiększonej liczbie –wybili ludzi w Port Said.

Minister spraw zagranicznych powiedział, że występuje jako wysłannik Waszyngtonu – powiedzieli doradcy – i zapytał, czy pan Mursi zaakceptuje powołanie nowego premiera i gabinetu, który przejmie wszystkie uprawnienia legislacyjne i wymieni wybranych przez niego gubernatorów.

Doradcy powiedzieli, że wiedzą, jaka będzie odpowiedź pana

Mursiego. Odpowiedział już na podobny wniosek, wskazując na swoją szyję. "Po moim trupie" – powiedział do swoich współpracowników, powtarzając ślubowanie, że prędzej umrze, niż zaakceptuje coś, co uważa za de facto zamach stanu, a więc druzgocący cios dla egipskiej demokracji.

Jego główny doradca ds. polityki zagranicznej, Essam el-Haddad, wyszedł wtedy z pokoju, aby zadzwonić do ambasadora Stanów Zjednoczonych, Anne W. Patterson, i powiedzieć, że pan Mursi odmawia. Kiedy wrócił, powiedział, że rozmawiał z Susan E. Rice, doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego, i że zaraz rozpocznie się wojskowy zamach – powiedzieli wyżsi doradcy.

"Matka właśnie nam powiedziała, że za godzinę koniec zabawy" – taką wiadomość tekstową przesłał koledze jeden z doradców, używając gry słownej z sarkastycznym egipskim określeniem dla zachodniego patrona Egiptu: "Matka Ameryka".

Jednak dzięki koncepcji CIA "wiarygodnego zaprzeczenia" Obama może usiąść, pograć w golfa i z kamienną twarzą oświadczyć, że USA "nie angażują się [w konflikt] i nie popierają żadnej egipskiej partii czy ugrupowania".

Ale co to oznacza, kiedy pochodzi od rzecznika kraju, który od dziesięcioleci skutecznie i potajemnie rządzi Egiptem na odległość, poprzez ogromną militarną "pomoc", oraz bezpośrednio, poprzez prowadzone na miejscu machinacje CIA?

Oznacza to, że jest jak w aferze Lawona...

„Termin „afera Lawona” odnosi się do nieudanej izraelskiej tajnej operacji o kryptonimie „Susannah”, prowadzonej w Egipcie latem 1954 roku. W ramach operacji pod fałszywą flagą izraelski wywiad wojskowy zwerbował grupę egipskich żydów do podłożenia bomb w egipskich, amerykańskich i brytyjskich budynkach cywilnych na terenie Egiptu – w kinach, bibliotekach i amerykańskich centrach edukacyjnych. Winą za ataki miało być obciążone Bractwo Muzułmańskie, egipscy komuniści, „nieokreśleni malkontenci” lub „lokalni nacjonałiści”. Celem

było stworzenie klimatu przemocy i braku stabilności, wystarczającego do skłonienia rządu brytyjskiego do zachowania swoich wojsk okupacyjnych w egipskiej strefie kanału Sueskiego.”

Te pogromy snajperskie służą jednemu celowi: stworzeniu “klimatu przemocy i braku stabilności, wystarczającego”, żeby rządzącej w Egipcie elicie i ich braciom w USA i Izraelu udało się, niezależnie od ceny, udaremnić marzenia zwykłych Egipcjan o urzeczywistnieniu autonomii i samorządności narodu – przez naród i dla narodu.

Autor: Niall Bradley

Tłumaczenie: Grupa QFG

Źródło oryginalne: Sott.net

Źródło polskie: PRACowniA

KOMENTARZ „PRACOWNI”

Jak dowiadujemy się z [artykułu „Guardiana” z 12 lipca](#), już kilka dni później, pomimo rosnącego w Egipcie zaniepokojenia sposobem rządzenia w okresie przejściowym, administracja Obamy zgodziła się udzielić wsparcia tymczasowemu rządowi i przekazać egipskiej armii cztery myśliwce F-16. Darowizna ta wskazuje, że rząd Obamy godzi się z obaleniem byłego prezydenta, Mursiego, mimo że wcześniej wyrażał niejednoznaczny stosunek do roli wojska w tym przewrocie. W Egipcie obawiano się, że pomoc USA dla egipskiej armii o wartości 1,3 mld dolarów rocznie może się skończyć po odejściu Mursiego.

Darowizna samolotów nastąpiła o rozmowie telefonicznej pomiędzy przedstawicielem Unii Europejskiej ds. polityki zagranicznej, panią Catherine Ashton, i nowym tymczasowym prezydentem Egiptu, Adly Mansourem. Poprzedziły ją również dotacje i pożyczki w wysokości 12 mld dolarów z Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Kuwejt – konserwatywnych państw Zatoki Perskiej znanych z opozycji

wobec Morsiego i jego Bractwa Muzułmańskiego. Pieniądze te mają zasilić mocno nadwerężone rezerwy walutowe Egiptu.

A 16 lipca, został zaprzysiężony nowy rząd Egiptu. Szefem nowego rządu został ekonomista Hazem el-Beblawi, a jego pierwszym zastępcą – obecny minister obrony Abdel-Fattah El-Sissi, który zachowa funkcję szefa Ministerstwa Obrony i będzie również piastował stanowisko ministra przemysłu obronnego. Na swoim stanowisku pozostanie także minister spraw wewnętrznych Mohammed Ibrahim wyznaczony jeszcze przez prezydenta Mursiego.